

ŻYCIE NOWE

Pismo młodzieży polskiej

Przedpłata miesięczna . . . 80 h. Numer pojedynczy . . . 20 h.	Adres Redakcyi i Administracyi: WIEDEN, IX. Türkenstrasse 17 II. schody, I. piętro. Godziny urzędowe od 1—3 i od 6—8 popoł.	„Życie Nowe“ wychodzi 5., 15. i 25. każdego miesiąca.
---	---	--

Nr. 1.

Dnia 25 czerwca 1915.

Rok I.

Młodzieży polska!

Całe życie duchowe Twoje uległo w ostatnim roku głębokim zmianom. Wypadki wytrąciły Cię ze zwykłych warunków uporządkowanej pracy, uniemożliwiając często samą pracę, a co najważniejsza, oderwały myśl Twą od codziennych, stałych i celowych wysiłków, zmierzających ku przyszłości, i przerzuciły tę myśl wrażliwą w dziedzinę rozgorączkowanej wyobraźni, rojeń, przypuszczeń i próżniactwa.

Ta część młodzieży, która została w kraju, przeżywa ciągle stan wojenny, pod wpływem którego przeważna jej liczba wmawia w siebie, że „czas jest mało odpowiedni do pracy“; część zaś, którą rozproszyło wychodźstwo po Węgrzech i Austrii, przeżywa w innych formach to samo, z dodaniem wysoce przyjaznych warunków dla zepsucia moralnego.

Część tej młodzieży wychodźczej objęły szkoły swą pracą. Wakacje letnie znowu puszcza ją w wielkiej liczbie samopas, na pastwę złych towarzyszy, pokus i próżniactwa.

Chcemy więc dopomóc całej naszej młodzieży do pracy nad sobą, przez podawanie i wspólne rozważanie myśli o obecnych i przyszłych obowiązkach, oraz przez budzenie szlachetnych uczuć, bez których niema narodowego czynu.

Chcemy pozatem, by wszyscy, szczególnie ci, co są po rozmaitych kątach zapadłych rozproszeni, mieli łącznik między

sobą, mieli ośrodek moralny, wokół którego wszyscy by się mogli skupić, we wspólnej trosce, we wspólnych planach przyszłej narodowej pracy.

Wzywamy więc wszystką młodzież, wszystkie dziewczęta polskie i wszystkich chłopców, gdziekolwiek się znajdują, aby do pracy naszej się zgłosili, czyto jako piszący, czy jako czytelnicy i czytelniczki.

Współpracować będzie każdy, bo i czytelnik „nie piszący“, o ile czyta waząc słowa i zdobywając się na postanowienia, pod wpływem tego, co przeczytał, — dzielnie współpracować z nami będzie.

Jedni i drudzy wysiłkami swoimi przyczynią się do uzacnienia Ojczyzny, do spotęgowania jej siły na ciężkie czasy powojenne.

Niechże się nam odezwą myśli i uczucia wszystkich, — jeśli nie we wtór, to ze sprzeciwem! ale niech się odezwą!

Nie szcędźcie nam i sobie wzajemnie uwag, zachęty, rad! Piszcie listy, artykuły wyrozumowane, wiersze, opowieści; opiszcie swe biedy, obecne i przeszłe, swe myśli, swe nadzieje, jak kto umie: nie o arcydzieła stylu chodzi (choć nie wątpimy o nich! i radzi im będziemy!) ale o życie wasze, które w tych głosach i pracach płynąć będzie.

Tak, we wspólnej wymianie myśli łatwiej nam będzie przeżyć ciężkie czasy, zdobyć się na energiczny opór wobec pokus i trudności, łatwiej wyzyskać te chwile, przeżywane w tak niezwykłych warunkach.



archiwum

Szczególniejszą zaś pokładamy nadzieję w szeregach skautowych, choć są przerezedzone i rozproszone. Niechaj z pomocą nam pośpieszą! niechaj tę pomoc uczynią jeszcze jedną swoją służbą, bo zaprawdę, jest to równie posterunek, na który Ojczyzna wszystkich wzywa.

Mówi pieśń harcierska: „Do krwi ostatniej kropli z żył bronić będziemy Ducha!..“ i jest to ciągle wielkie, całego narodu naszego zadanie.

Obyśmy i my naszą cząstkę tej wielkiej walki o ducha, który nieustannie kształtuje formy bytu, — jaknajlepiej wypełnili.

Redakcja.

JAN KASPROWICZ.

A może z strasliwej zawiei,
Co świat ten naokół niszczy,
Nie same li gruzы wyrosną,
Nie same li kupy zgliszczy?

Może w zapasach olbrzymów
Złe się nareszcie przełamie —
I Bóg już na jego miejscu
W ludzkim zamieszka chramie?

Gdzie, wstydząc się swojej gnuśności —
Może to chwila przebudzeń —
Zbyt długiej, uczuje człowiek,
Iż stalowe ma kości?

Miast kajdanami podzwaniać
I rzewnie ołzawiać się bolem,
Być może, zbawcze gdzieś wyjście
Okiem wysłodzi sokolem?

Nie! szukać-ci go nie będzie,
W chytre rachunki bogaty —
Lecz piersi wypręży i ręce,
Więzienne roztrzaska kraty.

Pod pięścią jego, silniejszą
Od najtwardszego młota,
Rozpręgna się rygle i zamki,
Żelazne rozprysną wrota...

Oby ta wielka godzina,
Co taką nadzieję nieci,
Stała się dziś już naprawdę
Przepełnieniem stuleci!

Oby wbrew wszelkim pojęciom
Dowód przyniosła nam rada,
Że oto z dwojakiej wieczności
Jedna się wieczność składa.

Że za wiecznością, co legła
Przy dzwonie tego zegara,
Nikt w czarnej nie chodzi sukni,
Nikt po niej się płakać nie stara!

Że zasia nowa się wieczność
Z krwawej poczyna rzeki,
By dziękczynnego Te Deum
Słuchać po wieków wieki...

Niech otwierają się rany,
Niech krew się leje do woli,
Byleby wieczność ta wzrosła
Z tak umierzwionej roli.

Na bohaterskim niech stosie
Najlepsze konają serca,
Skoro podpali go wiara,
Że wieczność ta nie uśmierca.

Że chociaż wszystkoby stłało,
To jeszcze z jakiegoś ukrycia
Zaczną się sypać iskry
Na bohaterski stos życia!

Napewne! napewne! napewne!
Niechże ta pewnoś mnie krzepi!
Czas idzie, gdzie głusi usłyszą,
I w którym już przejrzą ślepi!

Czas idzie nieprzewidziany —
A może przewidzian wielce
Przez dusze, co światów bez miary
W miernej dowidzą kropelce.

*

(Jan Kasproicz ogłosił świeżo fragmenty z najnowszego swego otworu pod tytułem „Księga ubogich“. Liryki te dają potężny wyraz uczuciom duszy polskiej w obecnej chwili. Podajemy ten pierwszy głos wielkiej poezyi, rozbudzony dzisiejszym losem narodu.)



Czas wrócić do pracy.

Wojna wywołała dziwny objaw w naszym życiu; odwróciła nas mianowicie nie tylko od naszych codziennych obowiązków, ale i od celów i zadań dalszego naszego życia.

Pierwsze tygodnie wojny były tak niezwykle, tyle poruszały nadziei i myśli, że było rzeczą wytłumaczoną, odłożenie na bok wszystkich spraw, nie związanych z wojną; później, dla wielu przyszły tygodnie tułaczki i ustalenia się na nowych miejscach na czas, niewiadomo jak długi; to też wiele tłumaczyło — ale to już przeszło: ci, co zostali w domu, już przyzwyczaili się do stanu wojennego; ci, co wyszli, już ustalili się na nowych miejscach.

Czas teraz wrócić do pracy codziennej, uporządkowanej, czas przypomnieć sobie przyszłość. Nie można żyć ciągle chwilą, dniem bieżącym, przeżywanym bez celu, bez pracy, bez radości, w ciągłych nadzwyczajnościach i plotkach.

Czeka nas przyszłość, która nie może się rysować, jako nieuchwytny majak, i której nie zbuduje dziecinna wiara, że jakoś to się tam samo kiedyś ułoży, jak wojna minie: przyszłość będzie taka, jak ją stworzymy sami; z próżniactwa obecnego, z zachwaszczania duszy, z poddawania się biernego wypadkom i złym kolegom smutna przyszłość czeka każdego z nas, a to znaczy — i część narodu, bo przecie i z młodzieży się naród składa.

Podaje jedno z pism bieżących polskich*), że korespondenci wojenni pism niemieckich zanotowali obraz, który wśród obecnych, a może i jutrzejszych dopustów losu, niby promień słońca powinien przeświecić duszę polską.

„Z lewej i prawej strony Dunajca zmagaly się ze sobą dwie armie... straszliwe pociski austriackich haubic i moździerzy wyły w powietrzu... rosyjskie granaty ryły w ziemi olbrzymie leje — a na terenie, objętym bitwą, jacyś ludzie skrzętnie

pracowali koło roli. Byli to chłopci polscy...“

Jeden z oficerów krakowskich, porwany tym niezwykłym widokiem, mówił: „Widziałem starego gazdę, jak z nieprawdopodobnym spokojem, jakby nic naokoło nie działo się, orał i siał. To było coś niezapomnianego! Coś spiżowego było w tym chłopie. Zdawało się, że wśród tych krwawych pól stoi widmo Piasta, który w surowej powadze rozgląda się po swoim dziedzictwie.

„Zbrojne wędrówki ludów z nad Renu i Wołgi ciągną przez ziemię naszą, tam i z powrotem.

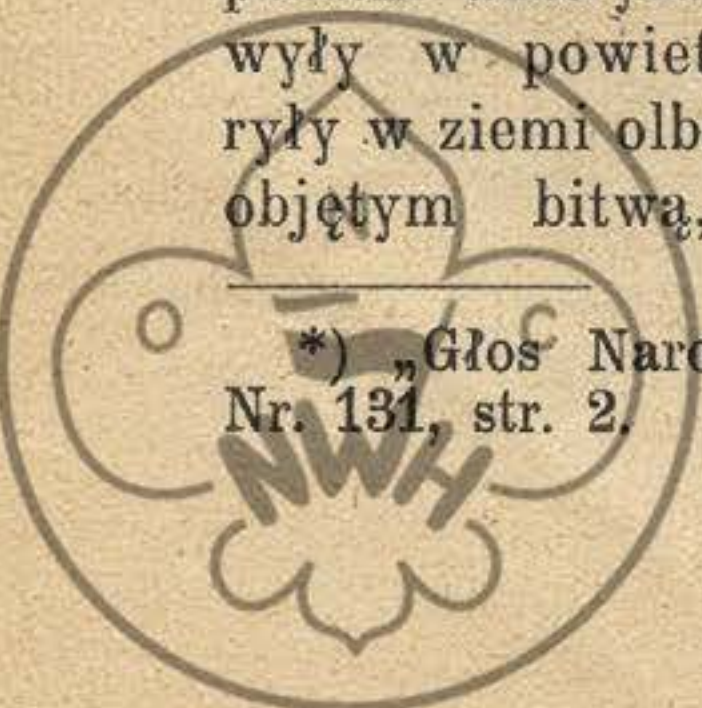
„Ale Piast, odwieczny tej ziemi gospodarz, zrosnięty z nią wszystkimi włóknami duszy, stoi w miejscu. Przerzyna krwawą skibę polską i sieje przyszłość...“

Ten Piast jest nietylko dzielnym Polakiem, jest on symbolem dzielności w jej najpiękniejszej formie; nie zwracał ten chłop polski uwagi na bitwę; może się bał, ale wiedział, że rola musi być obrabiona, więc wyszedł orać; a gdy stanął na roli, nie dbał o kule; wiedział, że nie wszystką rolę zryją szrapnele, że na tej, co ocaleje, wyrosnie zboże; więc nie uspokoiła go zwykła uwaga próżniactwa: „Poco robić? I tak szrapnele zniszczą wszystko!“ Stanął do pracy, party głębokiem, całe jestestwo jego ogarniającem poczuciem rzeczywistości i obowiązku; wiedział, że część jego pracy ocaleje, i stanął do pracy, aby tą częścią chwalebną ocalić od przyszłej śmierci głodowej dzieci swoje, dziedzice ojcowizny.

Przykład ci z tego chłopca polskiego brać, polska młodzieży, coś krwią z krwi jego! Tak samo tęgą być możesz i być musisz! tak jak hańbą było próżniactwo w czasie pokoju, tak i w czasie wojny jest hańbą! Stan wojenny bowiem nie rozgrzesza z niespełnienia swych obowiązków, i nie usprawiedliwia już w ięcej

Pamiętaj, każdy chłopce i każde dziewczę polskie, że do klęsk, jakie kraj nasz od Bałtyku do Czarnej Hory ponosi nieustannie, należy i klęska twego próżnowania. Któż określi, jak groźną dla nas w przyszłości

*) „Głos Narodu“ z dnia 5. czerwca b. r. Nr. 131, str. 2.



stać się może klęska nieobsiania ziarnem szlachetnym tyłu dusz, nieobrobienia tyłu umysłów.

Więc do pracy się bierzcie natychmiast!

Każde z was ma obowiązki nauki, obowiązki pomocy domowej i t. p. Natychmiast, macie się wziąć z całym zapalem i wytrwałością do wypełniania tych obowiązków.

Powie wasze próżniactwo, że do nauki brak wam środków, do pracy spokoju. Ale, kto nie ma książek polskich, niech się uczy z niemieckich; kto nie umie po niemiecku, niech się tego języka uczy. Kto nie ma środków wogóle, niech się o nie stara, wiele przemoże wola wytrwała; a gdy ostatecznie z książki uczyć się nie zdoła, niech się uczy rękodzielnictwa, rzemiosła, zgoła niech praca wypełnia cały jego dzień, a doprawdy wszystkiego zabraknąć nam może, ale pracy ucziwej nie zabraknie nigdy; gdy zaś niema pracy, jaka nam w zupełności odpowiada, bierzmy się do tej, jaka jest, byle się uczyć, byle pracować!

Niewątpliwie, każde z was pragnie przyjść z pomocą Ojczyźnie. Do pracy więc! Zabiegliwie i energicznie strząśnijcie z siebie bezwład! Wstyďte się nieczynności! i jak stary Piast-gazda przyjdźcie orać i siać!

Ignacy K. Prochański.

O zastępie skautowym.

Wstęp.

W ziemi obcej, wśród nowego pielgrzymstwa polskiego, sądzono Wam, młodym, rosnać, wychowywać się, dorastać do przyszłego obywatelstwa narodowego. A choć burza światowa, nieobliczalna może niosąca na przyszłość zmiany, wytrąca szeroko życie, myśl i pracę z dotychczasowych dróg, — nie zmieni to przecież przez wieki wypracowanego ideału obywatelstwa, nie zmieni najświętszego celu naszego — swobodnego rozrostu Narodu, nie zmieni głównego warunku osiągnięcia tego celu — wychowania młodych pokoleń na dzielnych, szlachetnych, ofiarnych obywateli Polaków.

Wiadomo powszechnie, że już od lat kilku rozwijał się po całej Polsce ruch skautowy, że wszędzie lepsze, dzielniejsze, żywsze, szlachetniejsze żywioły wśród młodzieży garnęły się skwapliwie do szeregów harcerskich. Zrozumiano, że ideałem młodzieńca polskiego musi być zdrowy, zahartowany, zręczny, sprawny, karny, polskich obowiązków świadomy, do pomocy w każdej dobrej sprawie skory, od nałogów wolny, pracowity i oszczędny skaut; że z podobnych dopiero zastępów, a nie z lekkomyślnych, nieobowiązkowych, znałogowanych i próżnych paniczków i samolubów lub niedbałych i niezgrabnych leniuchów — wyrosną prawdziwie dobrzy obywatele przyszłej Polski.

Zabrakło, wskutek wojny, ludzi starszych, uzdolnionych i wykształconych odpowiednio do prowadzenia pracy harcerskiej w wielkich rozmiarach, w zwartej organizacyi, szeroko się rozlewającej po kraju, — ale gdy warunki w kraju i na wychodźstwie nie pozwalają na wielkie zakresy, czy trzeba zaprzestać pracy? Uchowaj Boże! Trzeba pracować, aby dać dowód, że jesteśmy narodem, który ze sobą niesie po świecie potrzebę własnej kultury, i wszędzie, gdzie się zjawi, kulturę tę uprawia! trzeba pracować, aby stwierdzić, że wśród nas nie tylko są słabi nastrojowcy, oddani na zabawkę losom — ale że mamy obok nich, jak każdy żywy naród, któremu nie z dobra wielkiej kultury nie brak, — i tęgich ludzi, stających do pracy polskiej tam wszędzie, gdzie się znajdują.

Wiemy, że nie wszędzie w kraju praca skautowa zamarła; wiemy, że na wychodźstwie w rozmaitych miejscowościach pracę tę podjęto. Teraz wzywamy wszystkich: poznajcie i ukochajcie ideał harcerski i zabierzcie się do wcielenia go w życie wasze, jak na to stać Was będzie.

Może powstanie drużyna, może zastęp tylko, a może ktoś jest sam jeden zarzucony, — i to nie przeszkodzi mu być skautem, co znaczy: spełniać dobre uczynki i pracować nad sobą.

Cheąc wam dopomagać w tej pracy, będziemy stale podawali wskazówki, jak



prować pracę harcerską; będziemy również odpowiadali na wszelkie zapytania z jej zakresu; będziemy wreszcie pośredniczyli między poszczególnymi jednostkami i zrzeczeniami a ogółem. Nie wątpimy, że na nasze braterskie chęci odpowiecie setkami listów ze sprawozdaniami, z pytaniami, z radami wzajemnymi! Niech pracy naszej Bóg dopomoże.

*

Będziemy najpierw mówili o pracy zastępu*) harcerskiego, dla dwóch powodów: 1. bo nawet praca drużyny opiera się na pracy zastępów (im lepszy każdy zastęp, tem lepsza drużyna); 2. bo wszędzie łatwiej jest zorganizować zastęp i łatwiej jest nim kierować.

Organizacja zastępu.

I. Zastęp harcerski może zorganizować każdy. Wyszukaj kilku chłopców (jeśli dziewczyną — dziewcząt), zbij ich, wytłumacz im, jaki jest cel harcerstwa i na czym polegać ma praca, a gdy weźmiecie się do roboty, zastęp jest gotowy, bo zastęp harcerski istnieje tylko wtedy, gdy pracuje; zastęp próżnujący jest zastępem próżniaków, nie harcerzy.

Jeśli sam nie wiesz z całą pewnością, jaki jest cel harcerstwa i na czym polegać ma praca, mimo to zbij towarzyski czy towarzyszy, i wspólnie omówcie te cele i pracę (może ktoś inny wie, bo dość pisano o pracy harcerskiej; zresztą, gdy zapytacie, odpowiemy), potem zaś do pracy, jak będziecie najlepiej umieli.

II. Wiek nie gra roli wybitnej przy organizowaniu zastępu; o ile tylko chłopiec lub dziewczyna zrozumie cel i zgłosi się do służby skautowej, to należeć może i powinna.

*) Obok wyrazu zastęp, używany jest powszechnie mniej szczęśliwy, bo obcy wyraz patrol (z franc. zapewne, od wojen napoleońskich). W Galicyi do tego, za wzorem niemieckim, używa się tego wyrazu często w obrzydliwej formie patrula, a prawie powszechnie w rodzaju żeńskim, podczas, gdy jest to wyraz rodzaju męskiego. Patrol skautowy, nie patrol skautowa! Tak się tego wyrazu używa w całej Polsce, od początku w. XIX — dotąd.

Jeśli się zgłosi dużo chłopców i dziewcząt o zbyt nierównym wieku, można z najmłodszych utworzyć odrębne zastępy „wilecząt“ harcerskich, z zajęciami i obowiązkami o wiele lżejszemi, ale nie z mniejszemi prawami w drużynie; bo im kto starszy, ten ma mniej praw, a tem więcej pracy i obowiązków.

III. Do każdego zastępu należeć mogą tylko ci, którzy się wzajemnie lubią i znoszą; jeśli są tacy, którzy się nie lubią, to jest dla nich tylko jedna droga: albo — dla miłości Boga i Ojczyzny — zbliżyć się do siebie, darować winy, znaleźć w sobie dobre strony, polubić — albo wystąpić! Zastęp harcerski ma się składać z braci i z sióstr; na gniew, szyderstwo, zawiść, fochy — niema tam miejsca.

Są zresztą chłopcy i dziewczęta o różnych usposobieniach: lubią się, ale praca ich razem nie idzie dobrze; tacy powinni być w różnych zastępach; bo zastępy mają się składać nie tylko z tych, co się lubią, ale i z tych, co zgodnie ze sobą pracują; są to zastępy nie tylko sióstr i braci, ale i zastępy dobrych pracowników i pracowników.

IV. W każdym zastępie mogą być chłopcy czy dziewczęta różnego wieku; 12-letni doskonale będą pracować obok 16-letnich, bo i w rodzinie każdej tak jest, że dzieci są różnego wieku, a jednak nie szkodzi to ich wzajemnej pracy, poznaniu, porozumieniu i miłości siebie wzajemnie, rodziców, Ojczyzny i Boga.

Korzyści z takiej współpracy są duże, bo starsi muszą bardzo pamiętać, aby nie mówić i nie czynić złego, aby być stale przykładem punktualności, sprawności, obowiązkowości, (co tego wyrabia), a młodsi prędzej i więcej się nauczą w obcowaniu ze starszymi; zdarzy się zaś nieraz, że i młodsi nauczą starszych rzeczy, których ci nie poznaliby bez nich.

Tembardziej to trzeba wprowadzić, że często starsi zadzierają wysoko głowy przed młodszymi, a przez to nie widzą ich i nie znają, i w rodzinie nastaje rozłam, brak łączności między rodzeństwem, kłótnie, nienawiści i swary. A przecie przyrodzonymi

opiekunami, pierwszymi nauczycielami rzeczy dobrych i przyjaciółmi młodszych powinni być starsi chłopcy i dziewczęta. Tak winno być w rodzinie, tak i w zastępie, gdzie wspólną Matką jest Ojczyzna. J. Sława—K.

Uwagi na czasie.

1. O nauce.

Przyroda, rozbudzona gorącym tchnieniem słońca wiosennego, świeci w całym pędzie swego rozwoju, rozkwitu, dojrzewania. Czuć w niej radość życia, zdobywczego, owocnego.

Świat młodzieży szkolnej przeżywa również swój okres budzenia się, a to niestety — z dwój całorocznych; przeżywa równie mozół promocyj i zdawek, których owocem ma być świadectwo.

Brak jednak naszej pracy owego przyrodzonego, zdrowego uczucia radości, które powinno towarzyszyć wyższemu rodzajowi rozwoju, rozwojowi ducha; przeciwnie, spostrzega się niechęć i niezadowolenie.

Pytamy o przyczyny. Zapewne, wrodzone lenistwo i gnuśna ocieężałość robią przykrą naukę, która, powodując wysiłek i wyładowanie energii, jest zaprzeczeniem cielesnej bezwładności.

Ale sięgnijmy dalej: wszak i pilni nie uczą się, że ich pociąga głębia i piękno wiedzy, lecz przeważnie dla otrzymania świadectw i dla rywalizacji. Z całego mego doświadczenia gimnazjalnego wnoszę, że dla ogółu młodzieży nauka — to, w jednym słowie: beznadziejna nuda. Spostrzeżenie to ani nie moje, osobiste jedynie, ani nie na kilku wypadkach tylko oparte.

A z tym faktem poważnie musimy się liczyć ze względu na opłakane skutki, bo nie tylko że nauka szkolna mało będzie owocna, ale to wrażenie nudów, które młodzież ze szkoły wywiezie, będzie ona później niesłusznie łączyła z każdą poważną sprawą, którą życie nasunie, z góry zakreślając się przeciw niej. Płyną stąd i inne złe skutki.

Stąd opieszałość, brak przedsiębiorczości, rozkochanie się w objawach lekkich i płytkich. To jest droga do życia niespo-

łecznego i nieobyczajowego, co jedno zresztą znaczy.

Kto ponosi winę, że nauka dla nas — to ziewanie i ciężkie nudy?

Nie chcę szukać win i przyczyn poza nami, chociaż one i tam łatwo znaleźć się dadzą. Ale krytyka drugich nie trudna, a zwykle, prócz rozjątrzenia stron, zła nie usuwa. Ja więc wolę udzielić współkolegom spostrzeżenia, na sobie wypróbowanego: będzie dobrze, ale niech nauka stanie się udziałem naszych dusz!

Starajmy się ją do siebie zbliżyć; wstawmy nasze ja w jej rozważania; szukajmy w duszy odpowiedników na to, co ona mówi, i zajmujmy ducha nie tylko pamięcią, kalkulacją umysłową, ale niech nauka wejdzie w wyobraźnię, w czucie, a gdy będziemy coś uważali za dobre i wskazane dla naszych czynów, niechaj wejdzie, jako składnik, i do naszej woli!

Wtenczas stanie się żywą, gorącą, jasną, łatwą i pociągającą.

Wstępną drogą ku temu celowi jest najgruntowniejsze przejście i wyuczenie się tego, co nam daje szkoła. Wówczas w dziale dotychczas dla nas najnudniejszym, znajdziemy rzeczy ciekawe i piękne.

Moje słowa nie powinny być pojęte, jako rodzaj moralizatorstwa, ale raczej, jako życzliwa wskazówka, w jaki sposób prędzej i gruntowniej zdobędziemy to, czego na drodze ślęczenia, bez oddania duszy, nigdy się nie osiągnie.

2. Nieco o pobycie na wychodźtwie.

W Wiedniu jak i na całej emigracji żyjemy pod znakiem tymczasowości. Odbija się to na całym naszym życiu, myśleniu, czuciu, działaniu, szkole. Przeszkoda to dla nas bezsprzecznie wielka; ona to rodzi bezład naszego życia.

Rzucam w formie pytania myśl, czy nie dobrze byłoby dla naszego życia na wychodźtwie w pewnych przypadkach zastosować hasło Horacego: „Carpe diem!” w szlachetnym sposobie pojmowania tego zdania. Gdy nie stać nas w niektórych wypadkach na zespolone czyny, korzystajmy z dobrego, które chwila niesie,



korzystajmy z całym wyteżeniem. Spostrzegajmy, obserwujmy kraj i ludzi, do którychśmy się dostali, starajmy się urabiać sobie o nich sąd, co nam potrzebne będzie na przyszłe ustosunkowanie do nich.

Ongiś Mickiewicz, podróżując po Rosyi, mierzył jej siły, a tę miarę zawarł w trzeciej części Dziadów; my mierzymy siły, — choćby i naszych przyjaciół. Patrzmy na ich całą wytrwałość, na ich wsie, mające elektryczne oświetlenie i wkarbiajmy wszystko dobrze w naszą pamięć.

Starsi z nas powinni korzystać z bibliotek i z tego wszystkiego, co daje Wiedeń, Praga lub Hradec (Graz) do nauki.

Owocem na dziś z takiego zakresu, mogłaby być następująca praca. W jednym z polskich gimnazyów wiedeńskich dano jako temat zadania w 8-ej kl.: „Miasto Wiedeń“, z żądaniem, aby każdy zajął się tem, co go bardziej uderzy, by jednak, o ile możliwości, starał się objąć całość, a więc, zewnętrzny wygląd miasta, sztukę, warunki zdrowotne, mieszkańców, ich stosunek do wychodźców i t. p.

Jabym zaprojektował rozszerzenie tej myśli na całą wychodźczą młodzież, dokądkolwiek nasze pismo trafi. Porządne i systematyczne ujęcie środowisk, w których młodzież polska zamieszkała, byłoby niejednokrotnie doskonałym materiałem do druku w jednym z działów naszego pisma, a dla kolegów piszących byłoby to szkołą dojrzałości obywatelskiej i politycznej, bo ona niczem innym nie jest, jak samodzielniem i rzeczywistem ujmowaniem zjawisk życia społecznego; i z takiej tylko wypływa zdrowy czyn narodowy. K. W-ski.

Z teki Bolesława Prusa.

Ile razy człowiek myśli o Bogu i świecie ducha, jest lepszy.

*

Człowieka psuje otoczenie; nieraz chwieje się i błądzi zrozpaczony i dopiero w Bogu znajduje otuchę.

*

Nigdy nie oddałem Narodowi większej usługi, jak kiedy mówię mu: pamiętaj, że jest Bóg i że musisz Go naśladować.

*

Bez wiary będziesz ubogi, nędzarz, opuszczony, zrozpaczony, zabłąkany.

*

Istnieje ciągły prąd rzeczy i wypadków: trzeba tylko umieć czekać, wybierać jedno, unikać innych.

*

Każdą sytuację, każdego człowieka możnaby zużytkować na naszą korzyść, gdybyśmy to potrafili zrobić. Przeszkadza: niewiedomość, brak sił, środków, namiętności, niecierpliwość, niepanowanie nad sobą.

*

Temi siłami, jakie mamy, możnaby zrobić dziesięć razy więcej, gdybyśmy się nimi umiejętnie, bez marnowania posługiwali.

*

Miewają bogacze ciężkie smutki, a ubodzy wielkie zadowolenia.

*

Dla krzywdziela najokropniejszym jest to, że nie wiadomo, kiedy rzuca się na niego zemsta; bardzo często wówczas, gdy już o krzywdzie zapomniał.

*

O gdyby pamiętano o tych banalnych prawdach, że, kto krzywdzi, będzie skrzywdzony, kto poniewiera, będzie sponiewierany, kto zabija, będzie zabity!

*

Prawdziwe szczęście nie mieszka ani w ruderach, ani w pałacach. Najbardziej lubi ono małe domki własne, zdrowe i czyste.

Dzieci Warszawy dla dzieci Lwowa.

Dzieci miasta Warszawy zrzekły się w roku ubiegłym podarków gwiazdkowych



na rzecz swych małych sióstr i braci ze Lwowa, aby dopomódz do zaopatrzenia ich w ubrania i trzewiki. Zebrano w ten sposób 5660 kor.

Pieniądze te przesłano natychmiast do Lwowa.

Na ten dar odpowiedział prezydent Lwowa, p. Rutowski, bardzo pięknym listem, który, za „Głosem Narodu“, podajemy:

Najmilsi Bracia!

Niewypowiedzianem wzruszeniem przejęły nas tu wszystkich Wasze dary i Waszych uczuć gorące wyrazy. Dary Wasze przyjmujemy, jak z ołtarza, ile że sami w ciężkiej niedoli pogrążeni i naszą dolę serdeczną troską ogarniacie. To jasnym promieniem w ciemnościach, jakie nas otaczają.

Całą duszą z Wami, krzepimy się nadzieją, że poprzez to morze klęsk, smutków i niedoli, co nas zalewa dookoła, dopłyniemy do tego błogosławionego brzegu, na którym po długiej rozłące złączeni, już się więcej rozłączyć nie damy.

Waszej przedrogięj dźwiatwie powiedzcie, że nasze dzieci buziaczki ich całują i niezawodnie na całe życie w słodkiej pamięci zachowają tę radość, jakąście im dziś sprawili.

I my Wasze dzieciątka i Was Najmilsi, do serca przyciskamy, wdzięczności pełni i pełni braterskich uczuć.

Radosne, dobre myśli budzą się w nas, gdy ten dar dzieci warszawskich rozważamy.

Wojna obecna zniosła granice zaborów; w cierpieniu i nieszczęściach, pod którymi ugina się cała Polska, odnajdujemy się wzajemnie; odnajdujemy się równie i w pomocy, jaką niesiemy sobie, świadcząc, że nie kraj obcy drugiemu obcemu, nie zabór zaborowi dłoń podaje, ale Warszawa wspiera Lwów, siostra podtrzymuje brata.

Trzy chwile.

W czasie ubiegłych trzech lat widziałem wszystkie drużyny harcerek w kraju, i pamięć ich śmiechów, skupionych i radosnych, była i jest mi otuchą w czasie powietrza,

głodu, ognia i wojny, które niszczą nasz kraj w przedziwnej zgodności.

Ale mało który przegląd wrył mi się tak głęboko w pamięć, jak pewne trzy chwile z czasów obecnej wojny, która rozsiała nas, jak liście chorego drzewa, po własnej Matce-Ziemi i po ziemiach-macochach.

Pierwszą była ta, gdym szedł na czele zastępu skautowego, złożonego z dziewięciu harcerek różnych drużyn w kraju. Wszystkich wywabiła z domu pożoga wojenna; wszystkich z rozproszenia zgromadził razem i złączył w jedną rodzinę dzielny człowiek, jeden z drużynowych skautowych, sam tułacz bezdomny; wszyscy mieli po lat 18; wszystkich zaważwała wojna do swej strasznej służby; i oto wypadło mi prowadzić ich do poboru wojskowego.

Pierwszy to raz szedł taki zastęp.

Wyszliśmy wczesnym rankiem, prawie nocą jeszcze. Dom długo świecił za nami czerwonym oknem, na tle czarnego, głuchego boru podgórskiego.

Była zima. Wąska ścieżka wiodła między głębokimi śniegami ku długiej wsi górskiej. Wysoko lśniły jeszcze gwiazdy, bo gwiazdy zawsze lśnią nad młodością, — a dołem panowała głucha, głęboka, prawdziwie górską cisza, w której wyraziście i daleko leciał twardy skrzyp naszych butów.

Plecaki, torby, manierki — wszystko było, jak w każdej wycieczce, tylko kijów skautowych brakło, choć w tak daleką drogę szli chłopcy — a w pierwszej chwili tej dziwnej „wycieczki“ brakło równie i śmiechu i beztroskiej gawędy... brakło i komendy skautowej. Inna bo kierowała ręka...

Jednak, mało upłynęło wody w potoku, który nam z cichym lamentem towarzyszył i uczył... a już i śmiech — znakomity wynalazek młodości — jął opłacać, jak kwieciem, naszą gromadkę.

W połowie drogi rozwidniać się zaczęło. Obejrzałem się. Od miast lechickiego Spizu wstawała krwawa zorza. Poszarpane wierchy Spiskiej Turni, Baranich Rogów, Łomnicy, Hawrania z towarzyszami — poglądały czarnymi twarzami na zabłąkany w pomroce nocnej zastęp harcerek.



Ale nie było obawy w majestacie przyrody. Z ogromu turni bił spokój, jak gdyby mówiły: „Pomnijcie, dzieci! Jak zły sen, rozwieją się zawieruchy północne! przemie nie zima! my zostaniemy! bo nasze tu miejsce!”

*

Drugą z chwil wspomnianych był niespodziany przegląd małej drużyny skautowej, jakiego dokonałem na kilka dni przed ostatecznym opuszczeniem kraju rodzinnego.

Myśl, ogarniająca w człowieku jego najżywotniejszą pracę, sprowadza go zawsze do warunków tej pracy. Rolnik wszędzie znajdzie kawałek ziemi rodzajnej, na którą okiem znawcy popatrzy, a matka dojrzy wszędzie jakieś dziecko, które ucałować trzeba.

Dlatego zapewne i ja, przybywszy załatwić pewne sprawy swoje do K., nie wiedziałem, że sądzono mi raz jeszcze załatwić służbowy obowiązek.

Miejscowość była głęboko zarzuconą w górach. Przewspaniały kraj polski rozciągał się wokoło; góry rozrzuciły się w dal, a po górach pięły się bory, zbliska czarne jak smoła, błękitne i fioletowe im dalej uciekały od oka. Niewzruszoność i twardość przyrody biła zewsząd, a surowości jej nie łagodził jedyny głos tej głuszy, nieustanny huk potoku, który rozbijał zielonkawe fale o głązy olodziałe.

Niespodzianie trafiłem na narady dwóch kierowników owej drużyny. Młody ksiądz, o żywej, ujmującej twarzy, zwrócił się wnet do mnie z prośbą, abym zrobił przegląd jego drużyny. Poparł tę prośbę towarzysz jego pracy, młody równie człowiek, o twarzy starego wilka górskiego, doświadczony skaut i turysta.

Drużyna była zebrana w wielkiej izbie skautowej. Rozległo się głośnie: „Baczność! W prawo patrz!” Dwa szeregi wyciągnęły się w stronę, dwadzieścia par ocz skierowało się na mnie. Byłem wzruszony.

Drużyna była dziwnie chłopięca. Nie wiem, czy które z tych dzieci skautowych przeszło lat 15, a większość z nich w dwójnasób chyba przerosły ich kijeskaute.

A twarze! Niektóre zaróżowione jak kwiat jabłoni, pociągające pierwszą krasą życia; inne świeże, jakby dziewczęce; były i śniade, ściągłe; były też i okrągłe, dobre, śmiejące się. Dojrzałem i starsze, a wszystkie śmiałe, patrzyły, jak młode krogulczęta, jeszcze nie umiejące jak grom spadać na wroga, ale grom w sobie czujące, pod okiem swej dobrowolnie uznanej władzy naczelnej.

Były dziwnie wymowne te milczące, wyprostowane chłopięta; bardziej, niż moje słowa do nich. Mówiły tajemną mową dzielnej rasy ludzkiej: „Nie lękaj się! Nas żaden grom nie przerazi! Wyrósniemy! Teraz mali chłopcy jesteśmy, ale wyrósniemy! a przyjdzie nasz czas, wzbijemy się wysoko, niosąc na sobie wielkość Ojczyzny! Tylko doczekaj! Umiej wytrwać, abyś stwierdził z dumą, że szlachetnych płonek nie niszczy!”

*

Najbardziej jednak pamiętną była chwila trzecia. Prażyło gorące popołudnie niedzielne, gdy szedłem w dalekim, wrogim kraju.

Ale wrogimi byli tylko ludzie. Kraj cudny, rozśpiewany ptactwem, zielony i rozfalowany woniejącymi wzgórzami, wyglądającymi jak bukiety, gościnnie przyjmował pod cieniste sklepienia buków i bezmiary napawał piersi woniami czereśni i moreli, jakby chciał osłodzić niechęć ludzi, swych pierworodnych dzieci, i stwierdzić, że dla wszystkich starczyłoby szczęścia i chleba w wielkim gospodarstwie Bożem.

Depcząc lasy i drogi, szedłem pośród kwitnących, różowych i białych ogrodów. Właśnie minąłem stary magnacki zamek, zamieniony przez nowych ludzi w restaurację, huczącą tłumami niedzielniemi i dźwięczącą kuflami i talerzami.

Pod nogą miałem bujną zieleń trawnika, a nad głową chwiały się prawieczne dęby zielone i lipy, z cudnie wyuczoną kapelą drozdów i szpaków.

Nagle, uderzyło me oczy coś dobrze mi znanego. W odległości kilkudziesięciu kroków, za niewielkim wzgórzem, do połowy kryjącym widok, ujrzałem szereg dziewcząt, najwidoczniej odbywających ćwiczenia.



„Aha!“ — pomyślałem sobie: „to zapewne niemieckie »poszukiwaczki ścieżek«. Gdzież to teraz nasze harcerki? Rozmieszczone po cudzych ziemiach, z rozbitą organizacją, tułają się tego cudnego popołudnia, wspominając z żalem dawne prace...“

To myśląc, już szedłem ku ćwiczącej gromadce. Ciągnął mnie do niej skautowy nałóg.

Ale, im bliżej byłem, tem szybciej szedłem, bo majaczyć mi zaczynało, że to coś bardziej mi znanego, niż sądziłem z daleka. Lecz, oto i pagórek.

W odległości dwudziestu kroków dwa szeregi dziewcząt. Najoczywiście: nasze skautki! — nawet kilka kapeluszy skautowych z orzełkiem!

Stałem i patrzałem. Ruchy ćwiczących były, co prawda, mocno niepewne jeszcze, ale miałem dowód oczywisty siły idei skautowej, i dowód zdrowia społecznego.

„Oto radość! — myślałem: rozwiane wśród wrogiego społeczeństwa, nie zalekły się, ale stanęły do pracy, aby się skupiać i oświecać wzajemnie!“

„Dwa miliony obcych ludzi skupiło się tutaj ciasno w tem rozległym mieście, a jednak te dwadzieścioro dziewcząt polskich odnalazło się i stanęło karnie pod wspólnym, dobrowolnie uznanym kierownictwem, aby i tu służbę swego życia pełnić.“

„Odznalazły się — myślałem: bo ze sobą do obcego kraju przyniosły Ojczyznę, która jest w duchu złożona, i pracę dla Ojczyzny, która w woli uświadomionej się zawiera.“

„Mocą tej wspólnej treści duchowej zbiegły się i zbiegnąć się musiały w jedno ciało zbiorowe. Oto radość niespodziana!“

„Ziemię nam zniszczyli, ale naród został jeden i niepodzielny! Jego to moc tajemnicza skupiła ten zastęp! Wielka i twórcza moc! Póki tej mocy, cóż nas zniszczyć może?“

Poszedłem dalej między kwitnące różowe jabłonie, a myśli moje radośnie wtórzyły blaskiem i woniom świata.

Z życia młodzieży.

Polscy skauci w Bernie (Morawy).

„Wiedeński Kuryer Polski“ podaje w Nr. 75 następującą informację z zakresu tylko, tu i ówdzie samorzutnie wobec ciężkich warunków rozwijającej się pracy skautowej:

Berno morawskie, w kwietniu.

Ludzi o silnym charakterze szukać musimy, budować, względnie wykańczać to, co praca w czasach spokojniejszych rozpoczęła. Nędza moralna i fizyczna wciska się w nasze społeczeństwo, silniejsze jednostki poszły na różne placówki, zostały mniej silne i dzieci. Nad nimi przeto do pracy!

Mam przed oczyma naszego szarego, o wesołej twarzy skauta. Długo, długo krążyli w swoich mundurkach i znikli... A wiele, wieleby dziś znaleźli pracy nad swoimi. Wielki mają program przed sobą, nad sobą. Dziś dopiero wysuwają swe twarzyczki... odnaleźli się i zawiązali w Bernie drużynę... Kierownictwo tejże spoczęło w rękach prof. Błażka.

W tych dniach i Polki przekonane, że ich praca przyniesie pewne korzyści, założyły drużynę, której liczba doszła do 40.

Obok zwyczajnej pracy w zastępach, starać się będzie drużyna współpracować z sekcją szpitalną Komitetu berneńskiego. Nadto zajmie się drużyna naszymi opuszczonymi dziećmi. Często rodzice, szukając pracy, muszą swe dzieci zostawić bez opieki; i temi to biedactwami ma się zająć nasza drużyna. Uczenie, zabawa z tymi nieszczęśliwymi, opieka moralna: oto zakres pracy, i tej należałoby przyklasnąć.

Przeto, od siebie dodajemy, że każdy, któremu dobro naszego narodu leży na sercu, i każdy, który sprzyjał pracy naszego ruchu skautowego, winien nadal ją popierać, a w szeregi wysyłać tych, których usta już nieraz ze drzeniem szeptały czarodziejskie słowa „Czuwaj“.

Kan.

Obu drużynom życzymy z serca powodzenia. Może po pierwszych tygodniach pracy, które mają za sobą, zechcą się z nami i z szerszym ogółem braci — swymi doświadczeniami podzielić; warunki na obczyźnie są ciężkie; doświadczenia jednych winny pomagać innym w ich wysiłkach.

Gimnazjum przy Vereinsgasse.

Zakład ten rozpoczął swe istnienie w październiku roku zeszłego pod kierownictwem p. radcy Schirmera z Brodów. Celem szkoły było objąć opiekę nad beczynną wówczas młodzieżą i dać jej zajęcie umysłowe, do przepisów dolno-austriackiej Rady szkolnej dosto-



sowane, z zachowaniem rzecz oczywista modły galicyjskiej.

Pierwszy warunek spełnia zakład przez zajęcia popołudniowe młodzieży, która do niedawna, nielegalnie czasem, czas nauki sobie skracala. Dzięki energicznemu wystąpieniu Dyrekcyi, która jedną z klas (VII), tak postępującą, oczyściła przez „wysypanie“ 15 uczniów, niebezpieczeństwo zostało zażegnane.

Gorzej ma się sprawa z nauką. Brak podręczników, różnorodność zakładów, reprezentowanych przez uczniów, zmiany profesorów i długotrwałe czasem nieobsadzenia wolnych posad, przyczyniają się do miernych wyników.

O współżyciu między uczniami niema nawet mowy. A powoduje to nie tylko krótki czas wzajemnego obcowania, ale przede wszystkim nieufność między chrześcijanami i żydami, którzy stanowią w zakładzie ogromną większość.

Jeśli chodzi o pojedyncze klasy, to w VIII B jest stosunkowo najlepiej, bo na 29 uczniów przypada 10 Polaków; gorzej się ma sprawa w innych klasach, jak naprz. w V A, w której 4 uczniów jest przedstawicielami katolicyzmu na ogólną liczbę 40 uczniów.

Żydzi czują się w mocy, bo są w większości, i chcą nadawać, i nadają całemu zakładowi ton, dosyć zresztą głośny, choć nie bardzo harmonijny; krzyki, hałasy, rozbijanie się i dokuczanie służbie zakładu są na porządku dziennym.

Żydzi napełniają zakład najczystszy zarogonem; trzeba jednak na pochwałę ich polskości powiedzieć, że na ulicy mówią jak prawdziwi Polacy; gorzej tylko, że ich czyny nazewnątrz chwały Polakom nie przynoszą.

W pewnej klasie uczeń-żyd zaprzeczył polskości zakładu na korzyść niemieczyny, a to nie przypadek w myśli, nie potknięcie się języka, i nie jest to wypadek pojedynczy, gdyż młodzież tego wyznania postępuje bardzo solidarnie.

A młodzież polska?

Ot, każdy z nich poprostu — wegetuje dla siebie. Wytracony z równowagi, znajdując się pod wpływem różnych czynników, politykuje, a z naturalnego dążenia skłonni jesteśmy, w tej „polityce“ dopatrywać się pożytku polskiego. Czujące i lepiej myślące jednostki pragnęły złączyć w harcerstwie uczniów Polaków, ale nawet mimo zezwolenia władzy szkolnej mało było ochoty. Dziś już złączyła Dyrekcyja wszystkich uczniów w jednolite klasowe koła gier i zabaw...

Jedyną — zdaje się — korzyścią, jaką młodzież (i to nie wszystka) z zakładu wyniesie, będzie patent, świadectwo.

Ale czy to wystarczy?

Czasowo każdy prawdopodobnie będzie zadowolony: profesorzy, że wypełnili swój obowiązek obywatelski (choć, kto wie, jakimi obywatelami kraju ich uczniowie będą); rodzice, że synowie nie stracili roku (bo nie wiedzą, jak

ten rok wpłynął na ich charakter, moralność i t. d.), a wreszcie, sami interesowani, uczniowie (ci szczególnie, co z czystym sumieniem mogą powiedzieć, że cały rok nie mieli książki w ręku).

Wiedeń, w czerwcu 1915.

Hanok.

Sprawozdanie z dotychczasowej pracy skautek polskich na wychodźstwie wojennem w Wiedniu.

Liczne drużyny skautowe (jak i inne organizacje) wskutek zawieruchy wojennej poszły w rozsypkę. Jednostki, które niejednokrotnie wydatnie pracowały pod kierownictwem skautowem, pozbawione dawnego środowiska, mimo najszczerzej chęci, wskutek najrozmaitszych trudności nie mogły stanąć do wspólnej pracy, zrzeszyć się!

Jednak mimo wypadków, jakie w nas ugodziły, nie zachwiały się skautki, nie zapomniały o „Prawie skautowem“. I chociaż nie czuwało nad nami „oko władzy skautowej“, każda jednostka, jako skautka, chociażby tylko cokolwiek zahartowana w ogniu dotychczasowej pracy skautowej, starała się radzić sobie i drugim możliwie po harcersku. (Wyjdzie o tem w niedługim czasie pamiętnik skautek z doby wojennej.)

Wreszcie młodzież skautowa żeńska, rozumiejąca głęboko ideę skautostwa polskiego, odczuła potrzebę zorganizowania się, by pracę, chwilowo przerwana, w tych trudnych warunkach na nowo wzniecić.

W dniu 24 stycznia 1915 w Wiedniu zwołała skautka Wanda Aulichówna z Krakowa zbiórkę skautek z Galicyi i Bukowiny. Zgromadziły się skautki zamieszkałe w Wiedniu, a prócz tego wpłynęło wiele pisemnych zapytań, co do pracy i organizacyi skautowej, na wychodźstwie poza Wiedniem. Tak została zawiązana I. Polska żeńska Drużyna Skautowa imieniem Anny Doroty Chrzanowskiej z Trembowli.

Gawędą na pierwszej naszej zbiórcze był temat: „Obowiązki skautki na wychodźstwie wojennem, względem Ojczyzny bliźnich i siebie.“ Jedna ze skautek wykazała potrzebę organizacyi naszej na wychodźstwie wojennem, z następujących powodów:

1. Młodzież należy ochronić od marnowania czasu, a więc przyzwyczajania się do lenistwa.
2. Zapobiegać ogólnej apatii i zniechęceniu, jakimi się łatwo w obecnych warunkach ulega.
3. Postępowaniem naszym urabiać dobrą opinię o Polakach; bronić naszego honoru.
4. Przestrzegać czystości mowy polskiej i chronić od naleciałości obcych.
5. Przygotować się do pracy, jaka nas w kraju czeka.
6. Brać udział, ile możności, w pracy społecznej.



7. Wyzyskać sposobność do zapoznania się z życiem tutejszej ludności i z jej kulturą, jak również zwiedzić miejscowości okoliczne.

Wiele już z postawionych sobie zadań skautki wprowadziły w czyn. Widać je pracujące w „Samarytaninie“, przy wysyłce dzienników do rannych i chorych legionistów i żołnierzy Polaków; widać je w pralni Legionów, naprawiające i prasujące bieliznę. Nie brak też i takich, które odwiedzają chorych w szpitalu i dostarczają im książek i pism.

Wiele z nas korzysta z kursów praktycznych: krawiecczynny, szycia bielizny, ogrodnictwa, języka niemieckiego, handlowości i t. p.

Częściowo bierzemy udział w pracy „Sekretaryatu Opieki Moralnej nad Wychodźcami“, w „Sekcji handlowej“ pomagamy w rozprzedaży produktów krajowych na cele wychodźców polskich.

Najprzew. Ks. Bp. Wł. Bandurski raczył przyjąć kierownictwo moralne naszej drużyny.

Dotychczas odbyłyśmy trzy wycieczki, a więc na Kahlenberg, w okolicę Kaltenleutgeben i do Weidlingau. Zwiedziłyśmy w części tutejsze muzea i galerię obrazów.

Drużyna składa się obecnie z dwóch zastępów. Pierwszy tworzą skautki w liczbie 12, posiadające już egzamin ochotniczy i wogóle pracujące już dłuższy czas w drużynach w kraju. Drugi zastęp tworzą kandydatki na ochotniczki, przygotowujące się do egzaminu ochotniczego w liczbie 16.

Poza pracą w Drużynie wiedeńskiej utrzymuje się korespondencję ze skautkami poza Wiedniem, udzielając im rad i wskazówek, dotyczących ich pracy skautowej w szerszym kole, bądź też odnoszących się do ich spraw osobistych.

Nasza dotychczasowa praca została uwieńczona jednym egzaminem, który odbył się w dniu 31. maja b. r. Po wysłuchaniu Mszy św. i kazania, wygłoszonego przez Najprzew. ks. Bp. Bandurskiego, udały się skautki do sali, odstapionej nam przez zarząd Sióstr Franciszkanek, gdzie w obecności Najprzew. ks. Bp. Bandurskiego i gości (przeważnie rodziców skauetek) odbył się pierwszy egzamin skautowy, po którym nowe ochotniczki złożyły przyrzeczenie skautowe. Najprzew. ks. Bp. Bandurski raczył łaskawie przemówić do nas, zachęcając do dalszej pracy.

Nastroj był prawdziwie podniosły. Zakończono egzamin odśpiewaniem „Roty skautowej“ i „Jeszcze Polska nie zginęła, gdy Legiony żyją“.

Zgromadzeni mieli sposobność obejrzeć ręczne prace skauetek. Z wiarą w siebie i mocnym postanowieniem wytrwale dalej pracować, zakończonego ukorzystości.

Karolina Wierońska
sekretarka.

Kronika.

Skauci. „Głos Narodu“ pisze: Angielscy skauci oddają wybitne usługi w obecnej wojnie. Administracya wojskowa używa ich do przenoszenia depesz i poleceń, do strzeżenia linii kolejowych w godzinach odpoczynku żołnierzy, do zatrudnień w szpitalach i t. d. W samym Londynie znajduje się na usługach zarządu wojskowego 4000 skautów. Szczególnie użytecznymi są skauci-welocypedyści i skauci-szoferzy. Obowiązani są oni znać doskonale drogi, a nawet ścieżki oraz adresy dworów i dostawców w swych okręgach. Inni skauci współdziałają z wojskiem w ochronie wybrzeży, służąc statkom i łodziom za pilotów, albo pomagając telegrafistom i sygnalistom w portach. Rząd angielski uznając pożytek skautostwa w wojnie, płaci skautom po 1 franku 20 cent. dziennego żołdu, a mundur skauta uznaje za mundur urzędowy.

Pomnik Bismarcka. Społeczeństwo niemieckie obchodziło uroczyste stulecie narodzin Bismarcka, twórcy potęgi współczesnych Niemiec. Jak donosi „Leipz. Ill. Ztg“, również i w Koniecpolu pod Kaliszem — wystawiono pomnik „żelaznemu kanclerzowi“. Kalisz, jak wiadomo, był pierwszym miastem Królestwa, zajętem przez wojska pruskie. W skutek nieporozumienia z władzą niemiecką, został, jak o tem pisały już gazety, doszczętnie wewnątrz zburzony.



Od Redakcyi i Administracyi.

Upraszamy wszystkich czytelników i przyjaciół naszych o przysyłanie nam adresów młodzieży polskiej, chłopców i dziewcząt, gdziekolwiek się oni znajdują; szczególnie adresy tych, którzy są po zapadłych kątach prowincyi rozproszeni; każdy adres będzie w tym wypadku **dobrym uczynkiem narodowym**. Natychmiast po otrzymaniu adresu — wyślemy nasze pismo adresatom. Prócz tego, im większa ilość czytelników nas wesprze, tym większe udogodnienia w nabywaniu pisma możemy okazać poszczególnym jednostkom i grupom.



SPIS TREŚCI: Młodzieży polska! — Jan Kasprowicz: Wiersz. — Ignacy K. Prochański: Czas wrócić do pracy. — J. Sława-K.: O zastępie skautowym — K. W.-ski: Uwagi na czasie. — Z teki B. Prusa. — Dzieci Warszawy dla dzieci Lwowa. — Trzy chwile. — Z życia młodzieży. — Kronika. — Od Redakcyi i Administracyi. — Spis treści.

